

 HARLEQUIN®

Romans®

JESSICA HART
Ogień i woda



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

Jessica Hart

Ogień i woda

Tłumaczyła
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszędzie panował wzorowy porządek: komputer cicho szumiał, po jego prawej stronie stał telefon, po lewej leżał notes oraz zatemperowany ołówek. Poza tym biurko było puste. Nie cierpię bałaganu.

Brakowało tylko jednego: mojego nowego szefa.

Phin Gibson spóźniał się. Byłam zła. Niepunktualności też nie cierpię. Przyszłam do pracy o ósmej trzydzieści. Chcąc wyrzucić dobre wrażenie, włożyłam elegancki szary kostium w drobną kratkę. Makijaż miałam dyskretny, nierzucający się w oczy, paznokcie pociągnięte bezbarwnym lakierem. Mimo zaledwie dwudziestu sześciu lat stanowiłam uosobienie idealnej sekretarki: zdolnej, kompetentnej i opanowanej.

Opanowanej? Ha! O wpół do jedenastej dygotałam ze zdenerwowania. Byłam zła na Phina, że go wciąż nie ma i zła na siebie, że w drodze do pracy nie wstąpiłam do cukierni. Wiem, nie wyglądam na osobę uzależnioną od ciastek, ale nie potrafię przetrwać ranka bez czegoś słodkiego. Pewnie ma to związek z moją przemianą materii, przynajmniej tak to sobie tłumaczę. W każdym

razie, jeśli do jedenastej nie zjem pączka, staję się zirytowana.

Od biedy mogą być herbatniki albo czekolada, wolę jednak pączki, a w cukierni za rogiem sprzedają najlepsze na świecie. Przyzwyczaiłam się, że codziennie rano tam zaglądam. Dziś tego nie zrobiłam. Nie byłam pewna, jakim szefem okaże się Phin Gibson i nie chciałam, aby przyłapał mnie z lukrem na ustach.

Tyle że Gibson wciąż nie dotarł do pracy.

Sfrustrowana, wróciłam do pisania mejla do Ellie z działu marketingu.

Żaden kłopot, słowo honoru. Cieszę się, że mogłam pomóc. W końcu niewiele mam do roboty jako sekretarka szefa, który do tej pory nie raczył się pojawić. Sądziłam, że pierwszego dnia przyjdzie punktualnie, ale... Zaczynam tęsknić za dawną posadą. Mam dziwne przeczucie, że Phin i ja nie dogadamy się, chyba że...

- No, no, no! Lex zna mnie lepiej, niż sądziłem - oznajmił z nutą rozbawienia niski męski głos.

Poderwawszy głowę, cofnęłam palce znad klawiatury.

Oto on, mój nowy szef! Phinneas Gibson stał oparty o framugę drzwi, z zaczepnym uśmiechem na twarzy, który przyprawiał o zawrót głowy

miliony kobiet na świecie, między innymi moją współlokatorkę Anne. Mnie rzadko kręci się w głowie, może dlatego, że twardo stąпам po ziemi, a uśmiech Phina wydał mi się przesadnie czarujący.

Moją pierwszą reakcją było zdziwienie, a może raczej konsternacja.

Oczywiście wiedziałam wcześniej, jak Phin wygląda. Anne bez przerwy puszczała powtórki „Z dala od cywilizacji”. To było jej mieszkanie, więc ona zarządzała pilotem do telewizora. Program ten polegał na tym, że grupy osób jechały w różne niebezpieczne miejsca na świecie, a Phin przydzielał im zadania, które wykonywali w strasznych warunkach, na oczach widzów.

Anne z zafascynowaniem oglądała wszystkie odcinki, ja zaś nie potrafiłam zrozumieć ani widzów, ani uczestników. Po co przedzierać się z maczetą przez dżunglę, kiedy można dotrzeć do celu samolotem?

Tak czy inaczej wiedziałam, czego się spodziewać – błękitnych oczu, ciemnoblonde włosów, zabójczego uśmiechu – mimo to na widok Phina Gibsona przeszył mnie dreszcz. Na żywo facet robił jeszcze większe wrażenie.

Nie umiem tego wyjaśnić, ale nigdy wcześniej tak się nie czułam. Po prostu zapało mi dech. Naturalnie nie dałam nic po sobie poznać.

- Dzień dobry, panie Gibson. - Zdjęłam okulary i szybko zmniejszywszy okienko w komputerze, przybrałam profesjonalny uśmiech.

- Naprawdę jesteś moją osobistą sekretarką?

W niebieskich oczach dojrzałam wyraz zadowolenia. Po chwili Phin odkleił się od framugi i wszedł do pokoju.

- Tak. Summer Curtis - przedstawiłam się.

Odsuwając krzesło od biurka, wstałam i wyciągnęłam na powitanie dłoń. Przytrzymując ją dłużej, niż to było konieczne, przyjrzał mi się uważnie.

- Dobrze usłyszałem? Summer?

- Niestety tak. - Ileż to razy marzyłam, aby mieć pospolite imię jak Sue lub Sarah! Widząc rozbawienie w jego oczach, znów poczułam złość na rodziców.

Usiłowałam zabrać rękę, ale Phin jej nie puszczał. Dopiero po dłuższej chwili zdołałam ją uwolnić.

- Cóż, nie odpowiadamy za błędy naszych ojców i matek - oznajmił mój szef i przysiadłszy na brzegu biurka, ponownie zmierzył mnie wzrokiem.

- Muszę podziękować Lexowi. Powiedział, że przydzieli mi sekretarkę, ale nie spodziewałem się osoby tak młodej.

- Jestem doskonale wykwalifikowana...

- Nie wątpię. Inaczej Lex by cię nie zatrudnił.

Podniósł z biurka ołówek i zaczął nim obracać.

- Jakie wyznaczył ci zadanie?

- Zadanie? - Uśmiechnął się ironicznie.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi.

Przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę.

„Jesteś najrozsądniejszą osobą w tym biurze”, stwierdził Lex Gibson, oferując mi posadę sekretarki Phina. „Potrzebuję kogoś kompetentnego, kto powstrzyma tego szaleńca przed popełnieniem głupstwa. Diabli wiedzą, do czego jest zdolny!”.

Oczywiście nie mogłam powiedzieć tego Phinowi.

- Pański brat uważa, że przyda się panu sekretarka, która zna zwyczaje firmy - odparłam dyplomatycznie.

- Innymi słowy: stanowię zagrożenie i powinnaś mieć mnie na oku.

Ucieszyłam się z awansu, mimo że moim nowym szefem miał być nieodpowiedzialny młodszy brat Lexa. Niezorientowanym powinnam wyjaśnić, że Gibson & Grieve to istniejąca od lat sieć ekskluzywnych domów towarowych. Pierwszy sklep

powstał w Londynie, obecnie działają we wszystkich większych miastach na terenie Anglii. Grieve'owie zmarli bezpotomnie, lecz Gibsonowie nadal mają pakiet kontrolny. Firmą zarządzał Lex Gibson. Phin nigdy nie wykazywał nią zainteresowania, ale jako jeden z przyszłych spadkobierców automatycznie zasiadał w radzie zarządu.

Przez rok Phin miał pełnić rolę „twarzy” G&G. Ja jako sekretarka dyrektora zdobyłabym dodatkowe doświadczenie i kwalifikacje; pieniądze też nie były bez znaczenia. Potrzebowałam ich, bo chciałam kupić mieszkanie. Należę do osób, które planują swoją przyszłość. Co prawda nie mogłam już planować jej u boku Jonathana, ale mieszkanie nadal znajdowało się na liście moich priorytetów. Dlatego musiałam być uprzejma, cierpliwa i nie denerwować się, kiedy szef bawił się moim ołówkiem.

- Jestem pańską sekretarką. Moim zadaniem jest spełnianie wszelkich pana poleceń i żądań.

- Czyżby?

- Naturalnie - odparłam i nagle zobaczyłam błysk w jego oczach. Ku swemu przerażeniu poczułam, jak się czerwienię. - Rzecz jasna, w granicach rozsądku.

- Rzecz jasna. - Po chwili zostawił ołówek i wstał z biurka. - No dobra. Skoro będziemy razem

pracować, to po pierwsze, proszę do mnie mówić po imieniu. A po drugie, powinniśmy się lepiej poznać. Może napijemy się kawy?

- Oczywiście. - Parzenie kawy dla szefa? To jedno z podstawowych zadań sekretarki. - Zaraz zaparzę.

- Wykluczone. Pójdziemy gdzieś.

- Ale pan... dopiero przyszedł.

- Wiem. I już mnie ogarnia uczucie klaustrofobii.

- Rozejrzył się po gabinecie. - Tu jest tak... sterylne. Nie masz ochoty cisnąć czymś w ścianę? Porozrzucać śmieci po podłodze? I mów do mnie po imieniu.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym.

- Nie. - G&G kojarzyło mi się z elegancją. Biura były pięknie zaprojektowane, wyposażone w najnowszy sprzęt elektroniczny. Mój gabinet, jasny i przestronny, jeszcze był wolny od teczek i papierzyk, które z czasem nieuchronnie go wypełnią. - Lubię porządek.

- Mogłem się tego domyślić - oznajmił Phin.

Popatrzyłam na siebie jego oczami: zobaczyłam spokojną młodą kobietę w stonowanym kostiumiku, ze starannie upiętymi włosami. W porównaniu ze mną Phin, ubrany w dżinsy, czarny T-shirt i wytartą skórzaną kurtkę, wyglądał

dość niedbale. Strój był odpowiedni dla przedstawiciela mediów, lecz nie dla dyrektora prestiżowej firmy. Skrzywiłam się w duchu.

Podejrzewam, że on zrobił to samo. Może wierzył w moje kompetencje, ale tak jak wszyscy mężczyźni, a już na pewno Jonathan, uważał mnie za istotę nudną i bezbarwną.

Odsunęłam od siebie myśli o Jonathanie.

- Możemy wyjść - powiedziałam. - Ale nie chcesz najpierw sprawdzić wiadomości?

- Mam jakieś wiadomości? - zdziwił się.

- Oczywiście. Jesteś dyrektorem i członkiem zarządu - przypomniałam mu. - W zeszłym tygodniu utworzyliśmy ci nową skrzynkę pocztową; od tej pory trochę się w niej nazbierało. Część korespondencji przejrzałam, część odrzuciłam, na część odpisałam, ale masz drugi adres, do którego nikt poza tobą nie zna hasła.

- Świetnie, że przejrzałaś część korespondencji. Było coś ważnego?

- Wszystko, co trafia do dyrektora, jest ważne - odrzekłam z nutą nagany w głosie.

- Spytam inaczej: czy było coś pilnego?

- Nie.

- No widzisz? Nie sądziłem, że będę potrzebował sekretarki, ale Lex miał rację. Oszczędziłaś mi

mnóstwo czasu. Choćby za to należy ci się kawa. Idziemy?

Wszystko się teraz zmieni, pomyślałam, usiłując zdławić westchnienie. Byłam przyzwyczajona do metod pracy Lexa, któremu nie przyszłoby do głowy wyjść na kawę. Zresztą tej zaparzonej w biurze też nie miał kiedy wypić. Pomysł zaprzyjaźniania się z sekretarką również nie przyszedłby mu do głowy. Mogę się założyć, że nic nie wiedział o moim prywatnym życiu. Uważał, że biuro jest miejscem pracy, a nie zawierania przyjaźni, i muszę przyznać, że podzielałam jego zdanie. Wcale nie chciałam zaprzyjaźniać się z Phinem, ale na razie to on wydawał polecenia.

- Gdzie tu dają najlepszą kawę? - spytał, kiedy wyszliśmy na zewnątrz.

Nie padało, lecz i tak drżałam z zimna.

- U Otta. - Objęłam się w pasie. - To tuż za rogiem.

- Doskonale. Prowadź. - Popatrzył na mnie, kiedy czekaliśmy na zielone światło. - Zimno ci? Może chcesz moją marynarkę?

- Dziękuję. Nie trzeba. - Zacisnęłam zęby, żeby nie dzwoniły.

- Chodźmy, zanim mi skostniejesz.

Lokal wypełniał zapach świeżo pieczonych bułeczek. Wewnątrz było ciepło. Pod ścianą stały oddzielone przepierzeniem cztery staromodne stoły, a wzdłuż okna ciągnęła się lada barowa ze stołkami.

Kawa i kanapki były tu tak dobre, że rano i w porze lunchu zawsze ustawiały się kolejki, ale w tym momencie panował względny spokój. Stanęliśmy za trzema biznesmenami w garniturach, niemieckim turystą oraz dwiema kobietami w średnim wieku, które dyskutowały o wspólnej znajomej przeżywającej straszliwy kryzys, a jednocześnie zastanawiały się, czy więcej kalorii mają muffinki czy drożdżówki.

- Może coś zjemy? - Phin sięgnął po tacę. - Jestem głodny jak wilk.

Popatrzyłam łakomym wzrokiem na pączki.

- Wystarczy mi kawa.

- Na pewno? Nie chcesz tortu czekoladowego? Albo babeczki z kremem? Lub tych kruchych ciasteczek? No śmiało, przecież widzę, że masz ochotę.

- Nie, dziękuję. - Potrafiłam być stanowcza.

- A ja się skuszę na pączka.

Po drugiej stronie lady żona Otta, Lucia, parzyła kawę, przyjmowała zamówienia i obsługiwała kasę.

Słysnęła z ciętego języka i paskudnego usposobienia. Klienci drżeli przed nią ze strachu. Gdyby nie wyśmienita kawa i wyborne ciastka, lokal padłby już dawno temu. Tymczasem funkcjonował całkiem nieźle.

- Hej, cara. - Uśmiechnęła się do mnie. - To co zwykle?

- Tak. - Odwzajemniłam uśmiech, po czym zerknęłam na Phina, który przyglądał mi się jakoś dziwnie. - A ty?

- Dla mnie americano - odparł pośpiesznie, zanim Lucia straci cierpliwość. - Bez mleka.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytałam Phina, siadając na plastikowej ławie. Lokal nie należał do eleganckich.

- Bo to ciekawe. W Ameryce Południowej uciekałem przed partyzantami, ledwo uszedłem z życiem przed atakującym nosorożcem, wisiałem na linie nad trzystumetrową przepaścią, ale to Lucia wzbudza we mnie strach. Wszyscy w kolejce się jej bali, a ona zwraca się do ciebie „cara”. O co chodzi?

- O nic. - Zamieszałam łyżeczką kawę. - Kiedyś napisałam do niej liścik, to wszystko.

- Jaki liścik?

- Któregoś dnia zauważyłam, że nie ma jej w pracy. Wróciła po tygodniu. Spytałam, gdzie była. Powiedziała, że we Włoszech, na pogrzebie ojca. Wtedy napisałam ten liścik z kondolencjami - dokończyłam cicho. Było mi głupio, że Lucia nigdy o tym nie zapomniała.

Phin przyjrzał mi się z namysłem.

- Ładnie postąpiłaś.

Pociągnęłam łyk kawy.

- To nic takiego. Każdy mógłby wysłać kondolencje.

- Ale ty jedna to zrobiłaś.

Podniósł do ust pączka. Patrzyłam z zazdrością, jak wbija w niego zęby. Potrzebowałam swojej codziennej dawki cukru.

- Chcesz kawałek? - Podsunął mi talerz.

Musiał zauważyć mój wygłodniały wzrok.

- Nie, dziękuję.

- Może jednak? Jest pyszny.

Co do tego nie miałam wątpliwości. Potrząsnęłam przecząco głową.

- Twoja strata. - Wzruszył ramionami i dokończywszy pączka, oblizął ze smakiem palce.

Ogarnęła mnie wściekłość. Co to za szef, który wyciąga cię do kawiarni, namawia na słodczyce,

a potem sam je zjada? Ponownie podniosłam do ust kubek.

- A więc, Summer, opowiedz mi coś o sobie - poprosił Phin, wycierając serwetką ręce.

Czując się jak na rozmowie kwalifikacyjnej, usiadłam prosto i wzięłam głęboki oddech.

- W Gibson & Grieve pracuję już pięć lat, ostatnie trzy na stanowisku asystentki osobistej sekretarki prezesa... - zaczęłam, ale Phin potrząsnął głową.

- Nie interesuje mnie, jaką kończyłaś szkołę ani gdzie pracowałaś. Wiem, że Lex nie przydzieliby mi ciebie, gdyby nie wierzył w twoje umiejętności. Ciekawią mnie inne sprawy...

- Na przykład jakie? - spytałam zdezorientowana. Zmrużył oczy.

- Na przykład czego nie lubisz? Co się irytuje?

- Och, mnóstwo rzeczy. Pociąganie nosem. Bawienie się kluczami. Bałagan. Uśmiechnięte buźki w mejlach. Zwroty takie jak „Dałby Bóg” albo „Kocham ją, ale...” Mężczyźni, którzy siedzą rozkraczeni w metrze. Niepunktualność. Błędy ortograficzne. Stawianie przecinków w niewłaściwym miejscu. - Urwałam; może za bardzo mnie poniosło? - Mam kontynuować?

- Nie musisz - odparł Phin. Kąciki ust mu zadrgały.

- Można powiedzieć, że jestem perfekcjonistką.

- Chyba tak. - Wyraźnie starał się zachować powagę.

Zaczęłam żałować swojej szczerości.

- Mogłeś nie pytać.

- Może inaczej powinienem był sformułować pytanie. Na przykład, co lubisz?

- Swoją pracę.

- Bycie sekretarką?

Skinęłam głową.

- Żadna poważna firma nie przetrwa, jeśli szefowie działów nie będą mieli sensownej pomocy administracyjnej. Lubię organizować, sprawdzać, układać, porządkować. Porządek w dokumentach sprawia mi satysfakcję.

Phin nie odezwał się.

- Przykro mi - powiedziałam, unosząc dumnie głowę. - Taka jestem. I nic na to nie poradzę.

Po chwili rozciągnął wargi w uśmiechu.

- Taka? Czyli miła, szukająca dziury w całym perfekcjonistka, która nie cierpi błędów pisemnych, a uwielbia porządkować akta? I bardzo dobrze. Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Nie.

- Nie bądź taka skromna.

Spuściłam wzrok. Mimo że dzieliła nas szerokość stolika, oddychałam z trudem, jakby brakowało mi powietrza.

- Naprawdę nie wiem, co chciałbyś usłyszeć. Mam dwadzieścia sześć lat, razem z przyjaciółką wynajmuję mieszkanie w południowej części Londynu i wiodę życie całkiem odmienne od twojego.

Oczy mu się zaświeciły.

- To znaczy?

- Pochodzisz z bogatej rodziny, której nazwisko jest powszechnie znane. Nagrywasz programy telewizyjne, w których robisz rzeczy budzące w ludziach strach i podziw. Kiedy nie zjeżdżasz na nartach z lodowca lub nie przedzieras się z maczetą przez dżunglę, bywasz na eleganckich przyjęciach, na ogół z piękną kobietą u boku. O takich przyjęciach ja mogę co najwyżej poczytać w pismach typu „Glitz”, a ostatnia rzecz, jaka mnie kusi, to spacer po dżungli. Nie mamy z sobą nic wspólnego.

- Nie mów tak - zaprotestował Phin. - Przecież nic o mnie nie wiesz.

- Tak myślisz? Moja współlokatorka Anne jest twoją zagorzałą fanką. Od dwóch lat słucham jej zachwyków. Mam wrażenie, że znam wszystkie szczegóły twojego życia. - Odsunęłam na bok pusty

kubek. - Zadzaj mi jakiegokolwiek pytanie. Chcesz wiedzieć, jak ma na imię twoja narzeczona?

Uśmiech przemknął po jego wargach.

- Jestem bardzo ciekaw.

- Jewel - oznajmiłam triumfalnie. - Jewel Stevens. Jest aktorką. Kiedy tydzień temu byliście na wręczaniu jakichś nagród, miała na sobie wspaniałą czerwoną suknię. Anne aż skręcała się z zazdrości.

- A ty nie?

- Uważam, że znacznie lepiej wyglądałaby w czerni.

- Jestem pod wrażeniem. - Phin pokręcił ze śmiechem głową. - Faktycznie, wszystko wiesz. Chociaż powinienem wytknąć ci drobny błąd: Jewel nie jest moją narzeczoną. Kilka razy byliśmy na kolacji, to wszystko.

- Powiem Anne. Będzie zachwycona. Moja przyjaciółka, mimo że bardzo kocha swojego narzeczonego Marka, ciągle fantazjuje na twój temat.

- A ty, Summer, o czym fantazjujesz?

O czym? Zawsze o tym samym. Że Jonathan nagle uświadamia sobie, jak wielki popełnił błąd. Wraca do mnie, wyznaje mi miłość i prosi, bym wyszła za niego za męża. Kupujemy razem dom. Raczej na przedmieściach, zważywszy na ceny

nieruchomości w Londynie. I chyba bliźniak, a nie wolno stojący. Ale to mi nie przeszkadza. Nie pragnę luksusów. Pragnę jedynie Jonathana.

Zdaję sobie sprawę, że wiele osób, słysząc o bliźniaku na przedmieściach, popukałoby się w głowę, ale ja właśnie takie miałam marzenie, odkąd tuż przed Bożym Narodzeniem Jonathan oświadczył, że potrzebuje „więcej przestrzeni”. Lepiej, powiedział, żebyśmy przestali się spotykać. Jestem rozsądna, więc na pewno to zrozumiem.

Jakie miałam wyjście? Skinęłam głową, że oczywiście, rozumiem. Od tej pory wypatrywałam go w biurze i modliłam się, aby zmienił zdanie.

Phin przyglądał mi się z zaciekawieniem. Czekał na odpowiedź. Jonathan nalegał, byśmy utrzymywali nasz związek w tajemnicy, toteż nikomu w biurze o nas nie mówiłam. Tym bardziej nie zamierzałam zwierzać się Phinowi.

- Chciałabym mieć mieszkanie - odrzekłam. - Nie musi być duże. Podejrzewam, że z trudem będzie mnie stać na kawalerkę. Ale musi być moje. Nie wynajmowane, ale moje własne. Pewnie takie marzenia wydają ci się nudne?

- Nie, raczej mało zrozumiałe - odparł Phin. - Powiedz, dlaczego własny dom jest dla ciebie tak ważny?

- Bo... w dzieciństwie często się przeprowadzałam. Moja mama jest osobą niekonwencjonalną, szybko się zapala do różnych pomysłów. Jednego roku mieszkaliśmy w komunie, drugiego na barce. Kiedy żył mój tata, dwa lata spędziliśmy w niedo-grzonym baraku na wsi w Walii.

Czułam się dziwnie, opowiadając Phinowi o dzieciństwie. Zazwyczaj niewiele mówiłam o tamtym okresie swojego życia, nie dlatego, że to się wiązało z jakąś szczególną traumą, ale dlatego, że ludzie, których znałam, nie byli w stanie pojąć, jak to jest mieć piękną, czarującą wariatkę za matkę. Phin słuchał mnie w skupieniu.

- Ciągłe się przynosiliśmy z miejsca na miejsce - ciągnęłam. - Nie musieliśmy, nikt nas nie wyrzucał; po prostu mama stale gonila za czymś nowym. - Zaczęłam się bawić kubkiem. - Pewnie dlatego, kiedy inni szukają podniet, ja pragnę stałości i poczucia bezpieczeństwa. Moja mama tego nie rozumie. Obecnie mieszka w indiańskim tipi gdzieś w Somerset i nie wyobraża sobie, jak można marzyć o własnym domu. Sprawiałam jej zawód.

- Czyli jednak coś nas łączy. - Phin uśmiechnął się szeroko i wyciągnął pod stołem nogi. - Ja też sprawiłem rodzicom zawód.

Tytuł oryginału: Oh-So-Sensible Secretary

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębowska

© 2010 by Jessica Hart

© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9142-0

ROMANS - 1091

Konwersja do postaci elektronicznej:
Legimi Sp. z o.o.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).